



Nie mamy się czego wstydzić

Bardzo często pokutuje wśród społeczeństwa stwierdzenie, że polska medycyna, w tym i stomatologia, są na dużo niższym poziomie niż za granicą. W poniższej rozmowie udowadniamy, że nie jest to prawda, a realia są wręcz odwrotne. Z wieloletnim dydaktykiem, nauczycielem akademickim, pionierem w klinicznych kursach implantologicznych „hands-on” oraz praktykiem kochającym swoją pracę dr. n. med. Maciejem Dijakiewiczem rozmawiała Daria Dirks-Koźlik.

Panie Doktorze, jak rozpoczęła się Pana droga zawodowa i czy dotychczasowe osiągnięcia spełniły Pana oczekiwania?

Jestem stomatologiem od ponad 30 lat i większa część mojego życia zawodowego związana była z uczelnią. Spędziłem 28 lat w Klinice Chirurgii Szczękowo-Twarzowej i Stomatologicznej Akademii Medycznej w Gdańsku, gdzie przez kilkanaście lat pracy zawodowej zajmowałem się głównie onkologią w zakresie właśnie chirurgii szczękowo-twarzowej i chirurgii stomatologicznej. Z tych dwóch dziedzin zrobiłem również specjalizację i doktorat. Przez długi czas byłem asystentem kliniki, a po pewnym czasie objąłem stanowisko kierownika samodzielnej pracowni chirurgii stomatologicznej. Równocześnie pełniłem funkcję dyrektora Specjalistycznego Centrum Stomatologicznego Akademii Medycznej w Gdańsku. To pokazuje, jak wiele czasu w moim życiu zajmowała dydaktyka, i tym samym, jak bardzo była i jest ona dla mnie ważna.

6 lat temu zdecydowałem się na otwarcie prywatnej kliniki stomatologicznej, jednak nie chciałem całkowicie odciąć się od dydaktyki. Stąd pomysł prowadzenia dydaktyki podyplomowej, a ściślej kursów, przede wszystkim z implantologii oraz chirurgii stomatologicznej. Skierowane są one do lekarzy będących już po studiach, bardzo często też po specjalizacjach, którzy chcą się szkolić z zakresu implantologii – jest to w chwili obecnej moja specjalność. Pierwsze szkolenia organizowałem, jeszcze pracując w Akademii Medycznej, 13 lat temu – były to pionierskie kursy z zakresu implantologii, którą zajmuję się już 16 lat. Ich specyfika nieco różniła się od tych dzisiejszych, ponieważ dużo łatwiej było je prowadzić pod patronatem uczelni – zdecydowanie łatwiej... Początkowo nie były to *stricte* kursy implantologiczne, a tzw. spotkania VIP-owskie. Uczestniczyli w nich kierownicy katedr i klinik stomatologicznych z całej Polski oraz najbardziej doświadczeni implantolodzy z kraju i zagranicy. Podczas tych spotkań wymienialiśmy się wspólnie doświadczeniami i wprowadzaliśmy nowe procedury implantologiczne.

Jak w chwili obecnej odbywa się organizacja takich szkoleń?

Od 6 lat nie jestem związany z uczelnią i, zmieniając kierunek mojej kariery zawodowej, razem z koleżanką dr Violetą Szycik otworzyliśmy Środkowoeuropejskie Centrum Osseointegracji – Central European Osseointegration Centre (CEOC) w Sopocie, gdzie głównym naszym przesłaniem były implantologia i regeneracja kości. Od wielu lat CEOC współpracuje z ośrodkami uniwersyteckimi w Polsce i za granicą. Podpisaliśmy umowę o współpracy z Uniwersytetem w Göteborgu, Nowym Jorku oraz Monachium,

współpracujemy z doktorem Paulo Malo z Portugalii. W kraju wymieniamy się doświadczeniami m.in. z doktorem Krzysztofem Awiłło, profesorem Rafałem Koszowskim oraz z doktorem Piotrem Majewskim, czyli z bardzo znanymi i doświadczonymi implantologami. W chwili obecnej wspólnie z córką otwieramy klinikę, w której będę współuczestniczył i szczerze jej dopingowałem, ponieważ jest młodą osobą i tym samym przyszłością polskiej stomatologii. Planujemy w tym miejscu również wprowadzić dydaktykę podyplomową, gdzie będziemy organizowali kursy dla lekarzy.

Kiedy zaczynał Pan organizację takich kursów na polskim rynku, była to nowość, natomiast w chwili obecnej jest to powszechnie dostępne niemal dla każdego – w jaki sposób lekarze mają wybrać te najbardziej wartościowe?

Kursów jest w tej chwili bardzo wiele – wszyscy wszędzie je organizują... Może opowiem, na czym polega specyfika naszych – są to kursy praktyczne, w których uczestniczą lekarze zarówno z Polski, jak i z zagranicy.

Uczestnicy sami wykonują zabiegi bezpośrednio u pacjentów, którzy wyrażają na to uprzednio zgodę. Z doświadczenia wiem, że najlepsze wypełnienia i najlepiej wyleczone zęby to te wykonywane na studiach, ponieważ jest to sytuacja, kiedy nadzoruje nas kilka osób i wtedy szczególnie starannie wykonujemy powierzone zadanie. Podobnie jest na kursach – lekarze są zestresowani i zdenerwowani, ponieważ oczy wszystkich są na nich skierowane, a paradoksalnie po zabiegach przez nich wykonanych obserwowana jest minimalna ilość powikłań. Staram się dobierać lekarzy w taki sposób, by byli mniej więcej na tym samym poziomie, aby jeden przed drugim się nie krępował.

Sposób wybierania najbardziej wartościowych kursów zależy już od samych lekarzy – niektórzy potrzebują pierwszego kroku, wtedy zdecydowanie polecam taki system szkoleń jaki my oferujemy. Wybór należy do nas samych...

Czy to nie jest tak, że implantologia jest w chwili obecnej wszędzie i za niedługo implantologów będzie zbyt wielu?

Zdecydowanie nie, ponieważ pomimo tego, iż na rynku jest ogromna liczba klinik stomatologicznych i mimo że każda w swojej ofercie posiada leczenie implantologiczne, to tak naprawdę, kiedy przychodzi pacjent, robi się wszystko, żeby go do implantów zniechęcić, oferując jako alternatywę tańsze leczenie protetyczne. Implanty nie mogą być tanie – to nie jest tylko kawałek metalu, który widzi pacjent, to są ogromne nakłady finansowe firm, które inwestują w innowacyjność, badania naukowe, a także w edukację lekarzy. ►

- ▶ Co do liczby implantologów – tak jak wspominałem wcześniej – są dobrzy i źli lekarze, i tych najlepszych zawsze będzie niewielu, a gorsi wcześniej czy później się wykruszą.

Wiem, że jest Pan związany dość mocno z wydawnictwem Kwintesencja. Na czym ta współpraca polega?

Jest to jedyna część mojej działalności niezwiązana bezpośrednio z pacjentami. Przez wiele lat uczestniczyłem w pracach wielu towarzystw naukowych, implantologicznych, ale od kilku lat postanowiłem nie wiązać się z żadnym z nich – jest ich kilka i zawsze są między nimi niesnaski. Związałem się natomiast, około 11 lat temu, z wydawnictwem naukowym Kwintesencja – jest to największe na świecie stomatologiczne wydawnictwo naukowe, z którym bardzo dobrze mi się współpracuje – od 8 lat jestem redaktorem naukowym wydawnictwa Quintessence Implanty, a od 5 lat jestem ich konsultantem naukowym ds. spraw chirurgii stomatologicznej i implantologii. Poza tym recenzuję artykuły kwalifikowane do publikacji w czasopiśmie o najwyższym wskaźniku Impact Factor w dziedzinie stomatologii. Fakt, iż zostałem przyjęty do grona recenzentów, daje mi ogromną satysfakcję i jest to dla mnie największa nobilitacja.

Poza tym redaguję podręczniki, które są wydawane przez Quintessence, oraz współorganizuję od 10 lat kongresy Quintessence – są to największe imprezy implantologiczne w Polsce. Jedną z nich jest Kongres Quintessence Implanty, który już tradycyjnie odbywa się w listopadzie w Jachrance (w tym roku będzie to 11. edycja).

Gdzie tkwi przepis na sukces w kwestii prowadzenia tak dużej kliniki? Czy jest to kwestia doświadczenia, zaplecza technologicznego, czy może pasji...?

Myślę, że zdecydowanie wszystkiego razem. Trzeba lubić to, co się robi, to nie podlega żadnym dyskusjom – jeśli nie będziemy lubić swojej pracy i tym samym nie widzimy w niej sensu i nie mamy ambicji, to nie ma szans na sukces. Nawet jeśli komuś świetnie idzie i osiąga sukces finansowy, to jest to tak naprawdę dopiero połowa zadowolenia. Największa satysfakcja jest wtedy, kiedy, spotykając po latach na ulicy swoich pacjentów, nie trzeba przed nimi uciekać, ponieważ oni nadal nas lubią i chcą się u nas leczyć. Rzadko się zdarza, żeby jeden lekarz o drugim mówił dobrze – natomiast jest to niezwykle miłe, kiedy po latach spotyka się swoich byłych studentów i lekarzy, którzy wciąż darzą nas sentymentem i sympatią. Sukces jest przede wszystkim wtedy, kiedy go widać, a nie musimy o nim opowiadać. Dla mnie bardzo ważny jest szacunek kolegów, niewypływający tylko z tego, że mamy tytuł naukowy i coś zależy od naszego podpisu – szacunek musi wynikać z tego, że koledzy mogą na nas liczyć,

że im pomożemy i dobrze doradzimy, ponieważ mamy swoje doświadczenie. Nie można tylko opowiadać o swoich osiągnięciach, ponieważ każdy, kto pracuje długo, odnosi nie tylko sukcesy, ale również niepowodzenia i porażki. Czasami słychać na wykładach i kongresach, że ktoś nie popełnia błędów – to nieprawda, nie ma w medycynie lekarza, który się nie myli. Dramat jest wtedy, kiedy niepowodzeń jest więcej niż sukcesów, natomiast nie może być tak, że ktoś ma same osiągnięcia – jest to statystycznie niemożliwe. Dlatego bardzo chętnie organizujemy na kongresach sesje poświęcone niepowodzeniom i powikłaniom – kiedyś lekarze nie chcieli na ten temat mówić, ale teraz na szczęście zdarza się to coraz częściej. Chętnie słuchają, ale i z ochotą dzielą się swoimi doświadczeniami.

Jak udaje się Panu pogodzić organizację szkoleń z praktyką lekarską?

To nie jest w zasadzie żaden problem – krążą opowieści, że lekarze czekają miesiącami, żeby się dostać na nasze szkolenie – to nieprawda – w ciągu roku organizujemy 3-4 kursy i jest to zupełnie wystarczająca liczba dla tych lekarzy, którzy są chętni.

W tym roku wygląda to inaczej, ponieważ organizujemy cykl szkoleń sponsorowanych przez Unię Europejską, i to w stosunkowo krótkim czasie – w ciągu 14 miesięcy – szkolimy 72 lekarzy. Jest to tyle, ile liczy sobie jeden rocznik na studiach.

Co jest dla Pana ważniejsze – praktyka czy szkolenia?

Powiem tak, szkoleniami zajmuję się na co dzień i właściwie od zawsze – cały czas prowadzę lekarzy, którzy się specjalizują, więc wynika to jakby jedno z drugiego i specyfika mojej pracy każe mi stawiać te dwa aspekty zawsze na równi ze sobą.

Bardzo duży nacisk kładzie Pan na szkolenie personelu. Z czego to wynika i dlaczego jest to dobra inwestycja?

Tak, zdecydowanie i personel, i lekarze muszą być świetnie przygotowani i wyszkoleni. Myślę, że każdy chciałby dążyć do takiego porządku rzeczy.

Tak naprawdę nie do końca wierzę w kliniki stomatologiczne, które są ukierunkowane na jedną specjalizację. Pacjent, przychodząc do lekarza stomatologa, chce otrzymać kompleksowe leczenie, w jednym miejscu od początku do końca, to oznacza obecność lekarzy różnych specjalności – od pedodonty, który zajmuje się leczeniem najmłodszych pacjentów, poprzez chirurga, periodontologa, protetyka, po ortodontę. Myślę, że warto współpracować albo jeszcze lepiej mieć na miejscu gabinet dermatologii estetycznej – proszę nie mylić z chirurgią plastyczną – dla

pacjenta, ale również dla lekarza poza zdrowiem bardzo ważny jest efekt estetyczny, i to kompleksowy.

A jak wygląda kwestia szkoleń personelu średniego?

Wyspecjalizowałem w sumie 17 lekarzy z chirurgii stomatologicznej. Z radością i dumą mogę stwierdzić, że są doskonałymi praktykami. Jeśli chodzi o personel średni, to zarówno ja miałem szczęście pracować z profesjonalnymi asystentkami i higienistkami stomatologicznymi, jak i one miały przywilej pracy w miejscu, gdzie nabierały doświadczenia w każdej dziedzinie stomatologii, a szczególnie w implantologii i sterowanej regeneracji kości.

Nasz personel ustawicznie się kształci, podnosząc kwalifikacje. Niejednokrotnie preferuję asystę asystentki stomatologicznej, która zna mój system pracy, tok myślenia i przyzwyczajenia – to trochę jak gra w szachy – ona wyprzedza mój ruch.

Profesjonalna asystentka to prawdziwy skarb. Podobnie jak rejestratorka, która ma ten pierwszy kontakt z pacjentem i tym samym jest wizytówką kliniki. W chwili obecnej absolutnym wymogiem jest komunikatywny angielski do kontaktu z pacjentami zagranicznymi.

Jak wygląda kwestia pacjentów zagranicznych w Trójmieście?

Samo Trójmiasto ze względu na swoje położenie nie jest tak bardzo oblegane przez pacjentów zagranicznych jak Szczecin czy Wrocław. Najczęściej odwiedzają nas Norwegowie, Irlandczycy oraz mieszkańcy Wielkiej Brytanii. Jednak trzeba pamiętać, że są to dwie grupy pacjentów: pierwsza to Polacy, którzy przebywają na emigracji i u nas się tylko leczą – tych jest zdecydowanie więcej, ponieważ mimo wszystko tu jest taniej i można połączyć takie leczenie z odwiedzinami rodzinnych stron. Druga grupa to obcokrajowcy, którzy gdzieś nas wygooglowali lub od kogoś się dowiedzieli o konkurencyjnych cenach. Mamy również bardzo dobre kontakty koleżeńsko-przyjacielskie i naukowe z wieloma znakomitymi gabinetami rozsianymi po całym świecie. Stamtąd trafiają do nas pacjenci, którym nasza klinika została polecona właśnie za granicą. Część z nich próbuje połączyć turystykę z leczeniem zębów, a część przyjeżdża wyłącznie na zabiegi. Nie jest to jednak łatwe logistycznie, ponieważ leczenie protetyczne, a zwłaszcza implanto-protetyczne, jest rozciągnięte w czasie i tym samym pacjenci albo spędzają w Trójmieście więcej czasu, albo przylatują kilkakrotnie. Na szczęście Pomorze to region wyjątkowo atrakcyjny turystycznie.

Skąd zainteresowanie właśnie polskimi stomatologami? Co przyciąga pacjentów zagranicznych do naszych rodzimych klinik?

Myszę, że nadal jesteśmy jeszcze atrakcyjni cenowo – w porównaniu z takimi krajami jak Anglia, Irlandia, Szwajcaria koszt usług stomatologicznych jest znacznie niższy. Dodatkowo standard naszych praktyk jest bardzo wysoki. W krajach starej Unii kliniki powstawały 15-20 lat temu i ich założyciele podchodzili do inwestycji bardziej ostrożnie ekonomicznie. Natomiast u nas po otwarciu rynku gład sukcesu spowodował, iż nowo powstałe praktyki organizowane są z niezwykłym rozmachem. Obcokrajowcy są pozytywnie zaskoczeni, iż w Polsce praktyki są na tak wysokim poziomie.

Polscy lekarze zdecydowanie nie muszą się wstydzić – myślę, że nigdy nie musieli, ale teraz mogą być wręcz dumni z poziomu i pozycji, jaką osiągnęliśmy w stomatologii. Najważniejsza jest świadomość tego, iż Polak niczym się nie różni od Szwajcara, Anglika czy Niemca – wszędzie są dobrzy i źli lekarze.

A jak wygląda polska edukacja? Czy warto wyjeżdżać na studia za granicę, czy Polska ma również wiele do zaoferowania?

Uważam, że nasza edukacja prezentuje się nieco inaczej w porównaniu z innymi krajami. Na studiach jest wciąż zbyt mało praktyki, co się najprawdopodobniej teraz zmieni ze względu na nowy program nauczania. Nowy system to cztery lata teorii i piąty rok w całości poświęcony praktyce. Myślę, że wyjdzie to młodym lekarzom na dobre. Nie mamy się czego wstydzić, zwłaszcza że nasze uniwersytety na przestrzeni ostatnich lat znacznie podniosły standard i nadal go podnoszą: warto wymienić tu choćby Kraków czy Poznań. Jest jeszcze dużo do zrobienia, ale nie musimy mieć kompleksów.

A jaki ma Pan stosunek to nagrody Top Design, którą *notabene* otrzymała klinika w Krzywym Domku, czy jest to jakiś wykładnik dobrej stomatologii?

Przybywa nam coraz więcej pięknych i wielkich klinik, jednak część z nich w chwili obecnej boryka się z problemami finansowymi – ze względu na przeinwestowanie w dobie kryzysu. Esencją dobrej stomatologii obok estetycznego wnętrza musi być doskonały fachowiec.

Nieśmiało zapytam o zainteresowania pozazawodowe... Czy jest jeszcze na nie czas?

Jestem zapalonym ogrodnikiem. Kocham Kaszuby, łono natury oraz podróże... Bardzo spokojne i mało oryginalne hobby, ale w moim wieku bardzo pożądane.

Wracając więc do pierwszego pytania, czy czuje się Pan spełniony?

Zdecydowanie tak – czuję się człowiekiem spełnionym i osobiście, i zawodowo. □